Nr. 7-8. Lipiec-Sierpień 1935. Rok XV.

Młody Polak

Okólnik Katol. Stowarz. Młodzieży Męskiej w Tarnowie

Prenumerata:	Redakcja i Administracja:	Konto czekowe P. K O.
Rocznie . . . 3 — zł	Tarnów, M. Focha 16.	Kraków: Nr. 401.068
Półrocznie . . 1·50 zł.		Nr. telefonu: 301

Dnie i godziny urzędowe: W dni powszednie od godz. 9 do 15.

Z naszego Zjazdu...

Sącz już od rana wiedział, że w dniu dzisiejszym odbędzie się w jego murach coś ważnego. Ze wszystkich stron zjeżdżała młodzież ubrana w zielone mundury i szeregując się w czwórki, maszerowała przez ulice na miejsce zbiórki.

Przybywały karne oddziały od strony stacji kolejowej, wmaszerowywały drogami od pobliskich wiosek, wjeżdżały grupy na rowerach, a nadewszystko jechały pięknie przybrane furmanki. Tych było najwięcej.

Ile też przyjedzie na Zjazd. Najrozmaitsze były przypuszczenia. Najśmielsi przypuszczali, że zbierze się do dwóch tysięcy druhów. Pesymiści, spoglądając w zachmurzone niebo i mokre od dwudniowej słoty ulice, straszyli, że najwyżej kilkaset. A furmanki zjeżdżały, wyrzucając coraz to liczniejsze szeregi druhów. O godz. 7.30 zgłosiło się ich na miejscu zbiórki już 700. A kiedy nadszedł czas wymarszu do kościoła, liczba ta prawie się podwoiła, bo naliczono czwórek około trzystu. A przecież nie byli to jeszcze wszyscy, bo nie wszyscy spełnili warunki, dopuszczające do defilady, nie wszyscy też przybyli na Zjazd punktualnie. Można stwierdzić, że nie pomylili się ci, którzy wierzyli w naszą młodzież.

Słota sprawiła tylko to, że zostało w domu wiele sztandarów, których druhowie nie chcieli narazić na deszcz, którego się jednak sami nie obawiali.

Pięknie i rzewnie wypadło nabożeństwo. Odprawił je JE. Ks. Biskup Ordynarjusz, który również nie patrząc na odległość i niepewną pogodę, przybył, by okazać druhom swoje pełne miłości serce. Z ust jego padały w skupione umysły druhów słowa miłości i prze-

strogi. Przepięknie nakreślony obraz wiosny-młodości wraz z jej niebezpieczeństwami, utkwił głęboko w sercach druhów.

Po kazaniu popłynęła do stóp Zbawiciela pieśń, która tak przepięknie streszcza program życia dobrego druha: „Jezusa Ukrytego nam w Eucharystji czcić, wszystko oddać dla Niego, Jego miłością żyć“.



Oddział KSM. Ochotnica Dolna w defiladzie podczas Zjazdu Delegowanych w Nowym Sączu.

I defilada. Na podwyższeniu stanęli JE. Ks. Biskup, P. Starosta Dr Łach, P. Pułkownik Aleksandrowicz, P. Prezydent Nowakowski, P. Inspektor Wieczorek, przedstawiciele organizacji i członkowie Zarządu KSM.

Zagrała orkiestra z Jakóbkowic. Wysunęły się najpierw dwa liczne oddziały górali z Ochotnicy i Tylmanowej w swych strojach regjonalnych. Za nimi maszerowali druhowie z Podegrodzia w błyszczących swych podegrodzkich sukmanach. A potem długi szereg druhów w mundurach i zwyczajnych ubraniach.

I trzeba przyznać, że tego roku maszerowali bardzo dobrze. Wszyscy, którzy widzieli Zjazdy nasze z lat poprzednich, podnosili to. Znać było, że druhowie wzięli sobie zachęty i przestrogi Zarządu do serca i zastosowali się do nich.

Poprzez ulice i rynek Nowego Sącza przemaszerowali druhowie, udając się na dziedziniec zamkowy, by tam rozpocząć swe obrady.

Zagaił Ks. Prałat Mazur z Tarnowa, prezes Stowarzyszenia, podnosząc konieczność pracy w tym kierunku, w którym była dotąd prowadzona i wyrażając JE. Ks. Biskupowi serdeczną wdzięczność za opiekę, jaką darzy Stowarzyszenie. A potem witali Zjazd kolejno przedstawiciele władz i organizacyj. Bardzo serdecznie przemawiał zwłaszcza P. Starosta Dr Łach, przypominając młodzieży jej obowiązek miłości Boga i Ojczyzny.

Dość silny wiatr, a nawet chwilowy deszcz stanowiły poważną przeszkodę w obradach. Referenci spieszyli się, by wyczerpać program jak najprędzej. Sprawy ściśle organizacyjne wyczerpano wkrótce i przeprowadzono potrzebne uchwały. Zakończył obrady referat druha Karasia z Dobrej, ukazujący „Druha w pracy dla środowiska". Owocem referatu były rezolucje, uchwalone przez zebranych jednomyślnie. Rezolucje te drukujemy poniżej.

Prezydjum Zjazdu wysłało telegramy hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i do JE. Ks. Arcybiskupa Nuncjusza Apostolskiego, który w odpowiedzi nadesłał na ręce JE. Ks. Biskupa Ordynarjusza następujący list:

NUNCJATURA APOSTOLSKA
w Polsce. *Warszawa, 18 lipca 1935 r.*

Ekscelencjo, Najczcig. Księże Biskupie!

Skoro tylko otrzymałem telegram hołdowniczy ze Zjazdu Kat. Stow. Młodz. Męskiej, odbytego w Nowym Sączu, spieszę złożyć jej podziękę za uprzejmem pośrednictwem Waszej Ekscelencji.

Raczy Wasza Ekscelencja oznajmić tym dzielnym i drogim młodzieńcom, jak mile przyjąłem ten hołd, z którego widnieje, jako cel ich działalności: odnowienie Królestwa Chrystusowego w nich samych i w drugich — oraz, jako środek do celu: praca, a nawet ofiara.

Sądzę tedy, że jestem wiernym tłumaczem Ojca Św., oddając pochwałę tyle obiecującej młodzieży, zachęcając ją do coraz szerszej i trwalszej organizacji i błogosławiąc ją w imieniu Zastępcy Jezusa Chrystusa.

Korzystam z tej sposobności, by odnowić uczucia szczególniejszej czci i braterstwa w Chrystusie.

Waszej Ekscelencji najoddańszy
*† **Fr. MARMAGGI***
Nuncjusz Apostolski.

W RYTRZE.

Część oficjalna Zjazdu skończyła się. Druhowie podniesieni na duchu i zadowoleni zaczęli się rozchodzić i rozjeżdżać do domów. Na miejscu obrad zostali tylko ci, którzy zamierzali zwiąć udział w drugiej części Zjazdu, rozrywkowej. Około czterystu druhów pojechało pociągiem popularnym do Rytra, gdzie miała się odbyć ta druga część Zjazdu.

Ze Sącza do Rytra jest 17 kilometrów. Dwadzieścia kilka minut pociągiem i już jesteśmy na miejscu. Wita nas orkiestra miejscowego Oddziału, śpiewamy potężnie: „Hej do apelu". Wśród licznie zebranej miejscowej ludności tworzymy zwarty szereg i ruszamy na wzgórze zamkowe. Druhowie, zwłaszcza z dolin, którzy nie byli jeszcze w górach, nie mogą się wszystkiemu nadziwić. Z góry zamkowej roztacza się przepiękny widok na całą okolicę. Dolina Popradu z drogą łączącą od najdawniejszych czasów Polskę z Węgrami, oraz potężne góry tworzą krajobraz niezapomniany. Ze szczytu płyną na okolicę śpiewy druhów, orkiestra gra, a potem p. prof. Arvay z Tarnowa opowiada historję zamku. Głębokie milczenie i zaduma świadczyły o wrażeniu, jakie wywarło to wskrzeszenie dawnych czasów na druhach.

Tymczasem na Roztoce panował inny ruch. Druhowie, uczestnicy obozu, czynili ostatnie przygotowania na przyjęcie swych gości. Tam miało się dziś odbyć uroczyste zakończenie obozu, połączone z popisami i zawodami sportowemi.

Druhowie, zwłaszcza zawodnicy, wyglądają z obozu, kiedy nadejdą oczekiwani goście. Wreszcie na drodze, wiodącej w stronę Szczawnicy, ukazała się kolumna druhów w zielonych mundurach.

Rozpoczęły się zawody. Ściągnęło na nie dużo letników z Rytra i wiele młodzieży zorganizowanej i niezorganizowanej. Roztoka ryterska zaludniła się jak nigdy przedtem.

Popisy rozpoczęły się lekcją gimnastyki, przeprowadzoną przez kierownika obozu bardzo efektownie. Następnie członkowie obozu rozegrali partję koszykówki. Nastąpiła jeszcze partja siatkówki, rozegrana pomiędzy zespołem obozu, a oddziałem z Tęgoborza, bieg na sto metrów, skok w dal i pchnięcie kulą.

Koło godziny 8 wieczorem skupiło się blisko tysiąc osób w pobliżu rozłożonych namiotów obozu KSMM. Zapłonął wspaniały ogień, rzucając blask na twarze druhów i zebranych gości, rozbrzmiała pieśń: „O Stanisławie, Patronie ty nasz, uczyń z nas Bożą Ojczyzny straż". A potem śpiewy, deklamacje, monologi, inscenizacje i muzyka splatały się w przepiękną całość, oblaną blaskami płonącego ciągle ogniska.

Wykonawcami byli: Uczestnicy obozu, Harcerze z Lublina, obozujący w Rytrze, Druhowie z Tęgoborzy, orkiestra oddziału z Rytra.

Zmęczeni całodziennym trudem druhowie odżyli, wróciły im humory, zapomnieli o nieprzespanej nocy. Nie mieli słów na wyrażenie swego zachwytu i zadowolenia. Dwie godziny przeszły jak krótka chwilka, zostawiając tylko niezatarte na zawsze wrażenie. Nikt nie żałował, że potrudził się do Rytra.

Ale ważniejsze może to wrażenie, jakie nasze uroczystości wywarły na przedstawicielach starszego społeczeństwa. Byli między uczestnikami „ogniska" ludzie, którzy poraz pierwszy stykali się z naszą organizacją, byli i tacy, którzy zdaleka tylko patrzeli na naszą pracę, nie doceniając jej znaczenia.

I ci przychodzili rozczuleni dziękować za te chwile, wyrażając zachwyt dla organizacji. Nie mogło chyba być lepszej reklamy dla naszych haseł i ideałów. Wyrazem zadowolenia gości były liczne brawa dla wykonawców i przemówienie p. Kierownika Szkoły z Rytra, zakończone okrzykiem na cześć młodzieży.

Ognisko miało się ku końcowi, czas było rozejść się do domów, druhów czekała jeszcze daleka nieraz droga. W rozjaśnione łuną ogniska niebo popłynęła poważnie, w skupieniu odmówiona modlitwa: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie..." i ostatnia pieśń: „Pod Twą obronę Ojcze na niebie, grono Twych dzieci swój powierza los... Boś Ty nam tarczą Boże, Ojcze nasz"...

Temi słowami zakończył się XII. Zjazd Delegatów Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej.

Rezolucje Zjazdu Delegowanych w Nowym Sączu 7 lipca 1935 r.

1. Zjazd Delegowanych postanawia w pracy na r. 1936 uwzględnić w szczególniejszy sposób sprawy wsi. Wyrażając przekonanie, że wiele niedomagań dzisiejszej wsi ma podłoże religijno-moralne, postanawia skierować wysiłki przedewszystkiem w kierunku uświadamiania i wyrabiania religijno-moralnego swych członków, a przez nich wpływać na środowisko.

2. Zjazd Delegowanych postanawia podkreślić sprawę oświaty dla wsi i w tym celu zaleca Oddziałom tworzenie Kółek wychowawczo-naukowych, jednostkowe nauczanie analfabetów, przeprowadzanie konkursów dobrego czytania książki, a w dziedzinie oświaty zawodowej konkursów przysposobienia rolniczego.

3) Zjazd Delegowanych stwierdzając wielkie zubożenie wsi, zachęca Oddziały do podjęcia wysiłków, celem jego złagodzenia. Jako środki zaleca spółdzielczość, oraz intensywne uświadamianie dru-

hów o potrzebie udoskonalenia stosunków społecznych i gospodarczych w myśl zasad sprawiedliwości chrześcijańskiej, wyłuszczonych w encyklikach papieskich.

4. Zjazd Delegowanych zachęca Oddziały, aby szanując tradycje i zwyczaje wsi, starały się podnosić poziom jej życia towarzyskiego i kulturalnego i zwalczały wszystkie dotychczasowe braki pod tym względem. Temu celowi mają służyć: ogniska, kółka dramatyczne, śpiewackie, muzyczne, wychowania fizycznego i t. p.

5. Zjazd Delegowanych mając na uwadze hasło Episkopatu: „Chrystus uświęca rodzinę", postanawia wpleść to hasło w program swej pracy i wychowywać ideał druha, dobrego syna i brata.

Z obozowych wczasów.

Już drugi rok urządza nasze Stowarzyszenie obozy-kursy wychowania fizycznego. Obozy te mają bardzo ważne zadanie do spełnienia. Mają one mianowicie przygotować i przeszkolić przodowników wychowania fizycznego dla Oddziałów i Kółek w. f. Niema innego lepszego sposobu do ruszenia sprawy w. f. nad szkolenie druhów-przodowników. Już daje się nawet zauważyć wpływ tych obozów. Z małych początków będziemy mogli powoli przejść do wielkiej i celowej pracy w tym kierunku. Stanie się to wtenczas, gdy każdy Oddział będzie miał swego naczelnika sportowego, przeszkolonego na kursie. Jakie wielkie znaczenie może mieć wychowanie fizyczne dla pracy organizacyjnej wśród młodzieży, to widzą najlepiej ci, którzy u siebie wprowadzili i rozwinęli ten dział. Bliższe rozpatrzenie tego ważnego i aktualnego problemu każe poświęcić mu więcej niż dotąd uwagi.

Dobrze jest, że obozy nasze się udają. Ludzie obcy, patrząc na nasze obozy, chwalą bardzo tę inicjatywę. Żadna organizacja nie może się tem pochwalić, by mogła w obozach skupić młodzież wiejską i by wśród niej rozwijała w. f. Udaje się to tylko KSMM.

W roku obecnym brało udział w obozie 26 druhów. W pięknem miejscu w Roztoce ryterskiej rozbito namioty, wypożyczone od 16 p. p. z Tarnowa. W pośrodku podkowy, ułożonej z namiotów, stanął wysoki maszt z flagą. U stóp masztu ozdobnie wykonana odznaka organizacyjna z trawnika, mchu, piasku i czerwonej cegły. Do obozu wiodła brama, zrobiona z gałęzi brzozowych, witająca gości, wypisanem na niej „Gotów". Z zewnątrz, przed pierwszemi

namiotami, wypisany był inicjał Stowarzyszenia z zielonych szyszek, w ładnie obramowanym piasku. Tak przygotowany obóz przez uczestników, robił bardzo miłe wrażenie.

Na takiem tle, wśród pięknych gór i lasów, nad brzegiem górskiego potoku, przebywali i ćwiczyli przez dwa tygodnie nasi druhowie. Z małemi wyjątkami byli zadowoleni i obóz żegnali z żalem. Wszyscy prawie twierdzili, że dwa tygodnie to zamało. Lekarz obozowy p. Dr Skorczyński z Tarnowa stwierdził u wszystkich doskonałe zdrowie, a u tych, którzy przyszli z małemi niedomaganiami, znaczną poprawę. Nawet krótkie dwa tygodnie, spędzone w tak zdrowej okolicy nie mogły pozostać bez wpływu.

Nie zapomniano także o duszy. Boć nasza organizacja właśnie stawia sobie za cel w wychowaniu fizycznem zaprowadzić harmonję, zakłóconą przez przesportowanie młodzieży współczesnej.

W sobotę 6 lipca przystąpili druhowie wspólnie do Komunji św. Rozjechali się, unosząc w duszach najmilsze wspomnienia z przeżytych w Rytrze chwil i gorące postanowienia gorliwej pracy w Stowarzyszeniu.

Będziemy obserwować ich wysiłki i skutki ich pracy. Oby tylko te wielkoduszne postanowienia wprowadzili w czyn. Wszystko na większą chwałę Bożą.

Zloty okręgowe.

Tegoroczny Zjazd Delegowanych odbył się w Nowym Sączu. Miasto to położone jest na południowych krańcach naszej diecezji. Oczywiście z natury rzeczy musiało to wpłynąć na to, iż na Zjazd przybyli przedewszystkiem druhowie z południowych części diecezji. Z dalszych przybyli tylko delegaci, a wiele Oddziałów nie mogło sobie i na wysłanie delegata pozwolić.

Wszystko to było przewidziane naprzód i dlatego Zarząd Stowarzyszenia postanowił dla druhów z tych odleglejszych stron urządzić Zloty powiatowe. Takich powiatowych Zlotów zaprojektowano trzy. Odbędą się one: w Dąbrowie dnia 18 sierpnia, w Mielcu dnia 25 sierpnia, w Ropczycach dnia 1 września. Zloty te obejmą swoim zasięgiem miejscowości najdalej odległe od miejsca Zjazdu Delegowanych.

Z okazji odpraw i innych spotkań byli druhowie informowani o tych Zlotach. Obecnie przypominamy tylko te informacje i ogłaszamy terminy Zlotów. Oddziały, które będą wezwane do pomocy

w urządzeniu Zlotu, zostaną osobno powiadomione o tem. Program Zlotów podamy w osobnych ulotkach. Dalsze informacje podamy w „Posłańcu A. K.“ i „Naszej Sprawie“.

Zloty okręgowe, projektowane jeszcze w roku ubiegłym, nie mogły dojść do skutku z powodu katastrofy powodzi. Druhowie czekają na nie już od dawna i dawali temu oczekiwaniu nieraz swój wyraz. Spodziewamy się, że kiedy po kilku latach wyczekiwania usłyszą o spełnieniu ich życzeń, skorzystają z tych Zlotów.

W dniu poświęcenia sztandaru KSMM. w Ciężkowicach

Długo czekała młodzież KSMM. Oddział w Ciężkowicach na chwilę błogą, uroczystą, a czekała cierpliwie. Ileż to razy słychać było odezwę prezesa: Druhowie! dążmy odważnie, śmiało wobec zepsutego świata, zdemoralizowanej młodzieży, aż osiągniemy swój cel — swój sztandar, przy którym stać będziemy niestrudzenie przez całe życie nasze i naszą pracę przekażemy pokoleniom późniejszym. Istnieje nasze Stowarzyszenie już długo, a jednak przez lat tyle ani jednej uroczystości nie było tak pięknej i wzniosłej, jaka była w roku obecnym w czerwcu.

Druhowie! — brzmiał głos naszego prezesa na zebraniach — my młodzież katolicka odważnie i śmiało iść musimy w pierwszych szykach bojowych w walce o wiarę, bo tego żąda od nas Kościół święty. Przyrzekliśmy sobie, że wytrwać musimy i wytrwaliśmy mimo trudności i kryzysu, wszak

„Ze skowronkami wstaliśmy do pracy,
i nie spoczniemy aż o wieczornej zorzy,
póki w szeregach my jeszcze żołdacy —
my hufiec Boży“.

Dnia 2 czerwca liczne zastępy druhów przybyły do Ciężkowic i
„Choć wokół ciemne moce — przyszli, gdzie blaski zórz,
bo sztandar nad nimi łopoce i wiedzie do Chrystusowych wzgórz.
Za nim pójdziemy w szeregu, w jeden złączeni chór,
a pójdziemy, by nieść miłość, ofiarę, pracę i trud“.

Tak śpiewali druhowie, przybywając na poświęcenie sztandaru.

Na boisku sportowem ugrupowały się dziarskie szeregi druhów, którzy po parę kilometrów przybyli pieszo, ażeby okazać, że tak jak my stają wszyscy do apelu, ażeby budować Polskę nową.

Na głos komenderującego ustawili się druhowie do pochodu i po-

dążyli na nabożeństwo, złączeni jedną myślą, celem jednym i wspólną ideą; każdy oddział niósł swój sztandar, a one lekko poruszane wiatrem, wesoło łopotały, jakby cieszyły się, że do ich grona przybędzie nowy sztandar KSMM. z Ciężkowic. Zwolna i cicho, potem coraz głośniej i mocniej zagrała muzyka. Dobrze słychać było jej dźwięki radosne, wzywające młodzież słowami poety Mickiewicza:

„Razem młodzi przyjaciele, choć droga stroma i śliska,
Wspólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!"



Po poświęceniu sztandaru w Ciężkowicach.

Ucichły dźwięki, a długi orszak szybko zbliżał się ku kościołowi, gdzie Ks. Dziekan dokonał uroczystego aktu poświęcenia, a Ks. Sekretarz wygłosił w czasie sumy piękne kazanie o wielkich celach naszej organizacji katolickiej. „Druhowie — wołał — wypędźcie z serc swoich ciasne myśli, egoizm, słabość, chwiejność, a szukajcie wielkości, — ze sztandarem w rękach waszych służcie idei wielkiej, z katolickiem poczuciem potęgi i siły, z katolicką wolą, by tworzyć „nowy świat", w którym panuje Chrystus".

Po sumie na dużym placu, tuż przed budynkiem szkolnym, ustawiono wszystkie sztandary, a w środku, pięknie przybrany, widniał solenizant dnia dzisiejszego — nasz sztandar. Wszyscy druhowie,

oraz miejscowe organizacje, biorące udział w uroczystościach, przy dźwiękach orkiestry przedefilowały przed nim, udając się do Sokoła, gdzie odbyła się uroczysta akademja. Jędrne przemówienia przeplatały już to deklamacje, już to chórowe pieśni druhów. „Hej do apelu stańmy wraz, budować Polskę nową" — brzmiało mocno na wstępie, — „Naszym sztandarem będzie Krzyż, co ojców wiódł do chwały i nas powiedzie także w zwyż, gdzie buja Orzeł Biały".

Punktem kulminacyjnym akademji było pełne siły przemówienie naszego druha prezesa, który mysli wszystkich druhów zwrócił na wzniosłe ideały katolickiej młodzieży. „My polska młodzież katolicka — tak zachęcał — idźmy wszyscy z Krzyżem, z Chrystusem w życia bój, a hasło nasze „Gotów" wprowadźmy w czyn, bo żąda od nas tego Bóg. I dziś na sztandar przyrzekamy, że z nim pójdziemy w życia trud, a nie zawiedzie się na nas Ojczyzna, nie zawiedzie się lud i z chlubą patrzeć będą na nas pokolenia i nie zawiedzie się na nas Bóg".

Na zakończenie o stropy Sokoła uderzył gromki śpiew:

Sztandar nad nami niech skrzydła rozwinie,
Niech będzie znakiem, co w trudów godzinie
Wskaże nam siłę: Chrystusowy Krzyż.
Sztandar powiedzie nas do górnych lotów,
Zaszumi hasłem „Gotów", zawsze gotów.
Amarant jego — poświęcenia znakiem,
A Orzeł Biały nam wytycza bieg
I mówi do nas: „Pojmnij, żeś Polakiem,
A Polak zawsze wiary świętej strzegł".

Na ustach zgromadzonych widzów widniał uśmiech szczery, z chlubą patrzono na młodzież pełną zapału, przekonania, silnej energji i wytrwałej woli do urabiania siebie i drugich według zasad katolickich.

Wbijanie pamiątkowych gwoździ, wspólna fotografja i serdeczne podziękowanie druhom przy herbatce, że do nas tak licznie przybyli, zakończyło tę miłą uroczystość.

Walka i broń druha.

Referat wygłoszony na Zlocie KSMM. w czasie Kongresu Eucharystycznego Podhalańskiego w Grybowie w dniu 10 czerwca 1935 r.

(Dokończenie).

Pierwszy front tej walki jest w nas samych. Jest w nas pierwiastek szlachetny, który nas pociąga wzwyż, który zadecywał o

tem, żeśmy się wciągnęli w służbę Chrystusową. Ale oprócz tego pierwiastka jest jeszcze drugi. Ten, który się buntuje codziennie, ten, który narzeka i chciałby iść w inną służbę, ten, któremu za ciężkie się widzi jarzmo służby Bożej. Chciwość, zmysłowość, pycha, porywczość i tyle, tyle innych, mniejszych wad składają się na prawdziwie groźną armję, która codziennie na nas naciera, to znienacka, to otwarcie. To jest ten inszy zakon w członkach moich, na który narzekał ten najidealniejszy rycerz Chrystusowy, jakim był Św. Paweł. Nasze własne, zepsute przez grzech pierworodny ja, jest tem pierwszem, pełnem podstępów i wrogów polem bitwy. Codziennie zdarzają na tem polu drobne utarczki i większe bitwy. Codziennie wracamy z tego pola zwycięzcami lub zwyciężonymi. Jakże pięknie scharakteryzował tę walkę nasz poeta Krasiński, mówiąc:

„Ciało jest konserwatorem,
Dusza wieczną buntownicą
I do siebie stoją sporem —
Im pogody nie zaświecą —
Im niema pokoju —
Odkąd rajski wąż
Pchnął je do rozstroju.
Dusze z ciałmi nad otchłanią
Pasują się i ranią
Bratobójczo wciąż!
Ach idee i zwierzęta —
Anielice i tygrysy“.

Każdy z nas tę walkę musi prowadzić, każdy kto chce prawdziwie służyć Bogu, kto chce zasłużyć na miano rycerza Chrystusowego, musi się tej walki z wrogiem ukrytym w jego duszy podjąć.

A walka to ciężka niezmiernie i wyczerpująca. Św. Paweł nie narzekał tak na walki, które musiał staczać z otaczającym go światem pogańskim, jak na walkę, którą ciągle w własnem ciele przeżywał.

A celem tej walki? Zwyciężyć człowieka, który wedle ciała jest stworzony w grzechu, a wypracować w sobie prawdziwe dziecko Boże przez łaskę. Stać się uczestnikiem Bożej natury. Usunąć z siebie wszystko to, co się Bogu nie podoba. Oczyścić swą duszę tak, by się mogła stać Kościołem Bożym, a potem nie pozwolić tego Kościoła zbeszcześcić. O, jaki to wspaniały widok zwycięstwa, kiedy dusza pokonawszy w sobie wszystko to, co niskie i nieszlachetne, wznosi się do Boga coraz wyżej i wyżej. Słusznie modlił się jeden z ostatnich naszych poetów:

„Pokrusz me ciało, spal i zniszcz,
A duszę daj zwycięską“.
A duszę daj zwycięską“. (Wyspiański: „Legenda“).
„Jestem na to postawion
walką ustawną i walką...
Wytrwam i będę zbawion“. („Akropolis“).

To jedno pole walki druha. Ale jest i drugie, może nie niebezpieczniejsze, ale o wiele rozleglejsze — to pole walki z otaczającym go światem.

Może są dziś tacy, którzy są zadowoleni z otaczającego nas świata i nie widzą w nim potrzeby żadnej reformy. Tacy nie potrzebują również walczyć ze światem. Ale to są synowie tego świata. Dla nich oczy są zamknięte. Ale ten, kto patrzy na świat okiem wiary, zauważy tam tyle braków, tylu wrogów imienia Bożego, że nie może obojętnie na to patrzeć.

I klęczący, spojrzysz wkoło
Na niesprawiedliwości —
Klęski — smętki — gromy —
Babilony i Sodomy.
Ujrzysz carów w chwale,
Lub zdąsane ludu fale —
Świat zatracające,
I przyćmione wgórze słońce.

Po takiem spojrzeniu w świat, żaden człowiek szlachetny nie może się powstrzymać, ale zabiera się do pracy, by zmienić i udoskonalić ten świat braci swoich:

„A uczujesz miłość trudu
I męki odwagę.
Wstaniesz ludzi zbawiać z brudu,
Kryć ich wstydy nagie“. (Ps. żalu Kr.).

Ale zaledwie zaczniesz pracę wkoło siebie na chwałę Bożą, już powstają trudności. Kłody rzucają się same pod nogi, rozpoczyna się walka na śmierć i życie.

Tak było zawsze. Każdy dobry i wielki czyn musiał przejść przez ogień próby, był gwałtownie zwalczany, a wkońcu wychodził zwycięsko. Nietylko z sobą samymi musimy toczyć walkę. „Ale przeciw książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym złościom tego podniebia“.

Każdy, kto chce coś dobrego dokonać, przejść musi tę walkę. Żołnierz Chrystusowy tak samo jest zwalczany, jak jego Boski Wódz.

I nic dziwnego, bo jak znowu objaśnia Św. Paweł: „Cóż bowiem za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Albo co za towarzystwo światła z ciemnością? Albo co za zgoda Chrystusowi z Bęljalem?“ (II. Cor. 6, 14).

Moce ciemności zwalczały zawsze dzieło Boże, zwalczały w tak straszny sposób samego Syna Bożego w czasie Jego obecności na ziemi, czyżby miały dziś inaczej odnosić się do Jego żołnierzy?

Kiedy się patrzy na te dwa tysiące lat po założeniu Kościoła przez Boskiego Mistrza, widzi się powtarzający się obraz apokaliptyczny. Z otchłani wyłania się coraz to nowa bestja i wyrusza przeciw Barankowi, by wkrótce zwyciężona, zostawić miejsce innej.

Ludzie słabsi, ci, którzy nie mają rycerskiej odwagi, patrząc na dzieje Kościoła w dzisiejszych czasach, tracą ufność i widząc tyle prześladowań, tyle coraz to nowych sposobów walki z Nim, opuszczają bezradnie ręce. Jakież to niesłuszne zapatrywanie! Jakie wielkie niezrozumienie rzeczy! Czyż Pan Jezus nie mówił do Swoich pierwszych rycerzy-apostołów, gdy ich wysyłał w świat: „Jeżeli was świat nienawidzi: wiedzcie, że mnie pierwej nienawidził“. A jednak mimo tej nienawiści, Pan Jezus słusznie mógł powiedzieć: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat“.

Walka musi być i to walka ciągła. Niektórzy wymawiają się od walki pod rozmaitemi pozorami. Tyle mamy zawsze wymówek, kiedy nie chcemy otwarcie wystąpić w obronie Bożej Sprawy. A zawsze poza temi wszystkiemi pozorami — bądźmy szczerzy — tkwi zupełnie co innego niż mówimy, tkwi nasze zamiłowanie do spokoju, własna wygoda, dla której się poświęca najświętsze nieraz sprawy. Tkwi tak często obawa o to, by nas nie nazwano zacofańcami, świętoszkami, klerykałami itd. Tkwi, jednem słowem, wszystko inne, a nie to, czem się tłumaczymy i wymawiamy.

Tak nie może być dłużej! Pamiętajmy, że stając w szeregach rycerzy Chrystusowych, jesteśmy obowiązani walczyć! Nie wolno nam dezerterować.

Dziś moce ciemne zmobilizowały przeciw naszemu Wodzowi wszystko, co tylko można było zmobilizować. Prasa, literatura, sztuka, dzieła naukowe, medycyna, polityka, rozrywki, tańce, moda, organizacje, wszystko. Gdzie tkniemy, tam wszędzie duch wrogi duchowi chrześcijańskiemu.

I czy można jeszcze mówić, że niema z czem walczyć?

Jeżeli do twierdzy, której nam zlecił bronić nasz Wódz, przypuszczają ze wszystkich stron ataki, my mamy spać wysoko na

murach i obojętnie patrzeć, że ze wszystkich stron zbliża się wróg? Czy tak postąpi prawdziwie dzielny rycerz?

Do takiej taktyki namawiają tylko ci, którzy chcą się światu podobać! Ładnieby wyglądał Kościół katolicki, gdyby nie miał w historji swej prawdziwych i dzielnych rycerzy Chrystusowych: Atanazego, Chryzostoma, Augustyna, Dominika, Kanizjusza. Nie patrzmy na to, czy się to światu będzie podobać, czy nie. Mów ludzkich nie możemy się obawiać, ani ich sądów. Zawsze decydującą musi zostać dla nas wola Boża.

Jasnem jest, że tam, gdzie tego nie będzie potrzeba, nie będziemy kopji kruszyć i wywoływać awantur. Jasnem jest również, że walkę naszą prowadzić będziemy zawsze uczciwie.

A więc znamy już i ten drugi front, na którym przyjdzie nam staczać boje. Miejscem tej drugiej walki będzie każde miejsce, każde towarzystwo, każda okoliczność, w których trzeba będzie wystąpić w obronie prawa Bożego, dusz ludzkich i naszych świętości.

Ponieważ do walki z naszym Wodzem zmobilizował wróg wszystko, więc i my musimy starać się wszystko zmobilizować do obrony. Nie możemy zaniedbać nic! Św. Paweł używał do pracy na chwałę Bożą wszystkiego. Wszystko potrafił zaprzęgnąć w służbę tej idei, której sam służył. My tak samo musimy się starać uczynić. Pamiętać jednak musimy, że sposób naszej walki i nasze metody muszą być zupełnie inne, niż metody tego świata. Byłoby to najfałszywsze zapatrywanie, prowadzące do zupełnej klęski, gdybyśmy używali takiej tylko broni, jakiej używają nasi przeciwnicy, to znaczy środków naturalnych. Pamiętajmy, że najważniejszy nasz wróg, to nie świat otaczający nas i ludzie, których widzimy. To najczęściej tylko narzędzia w rękach stokroć potężniejszych.

„Nie mamy bowiem walki przeciw ciału i krwi, ale przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym złościom tego podniebia".

Posłuchajmy Św. Pawła, jak nam radzi uzbroić się do walki. Będzie to dobra rada, bo z ust żołnierza, który tyle walczył i zwyciężał.

„Bo chodząc w ciele, nie według ciała walczymy. Gdyż broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna, ale Bogu jest mocna na zburzenie miejsc warownych. Niweczy bowiem rozumowania i wszelką wysokość wynoszącą się przeciw poznaniu Boga i w niewolę podbijamy wszelki umysł pod posłuszeństwo Chrystusowe". (II. Kor. 10, 3).

„Broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna".

Wspomniałem przed chwilą, że musimy użyć do walki z naszymi

przeciwnikami innej broni. Ich broń jest cielesna, nasza nie może być cielesna — mówi Św. Paweł. Wszystko jest przeciw nam zmobilizowane i my musimy się starać wszystko zaprzęgnąć w służbę Bożą. Ale nie myślmy, że to wystarcza. Gdybyśmy mieli za sobą naukę, sztukę, prasę, modę i to wszystko, co na ludzi działa i podoba się im, co urabia opinję, gdybyśmy mieli roztropność i przebiegłość światową, gdybyśmy mieli potęgę doczesną, to wszystko mogłoby nam pomóc w walce, ale do zwycięstwa nad wrogiem nigdyby nie doprowadziło. Broń nasza nie jest cielesna. Na wroga, który z natury swej jest nadziemski, trzeba też nadziemskich środków.

„Broń nasza w Bogu jest mocna". Bronią naszą winna być moc z Boga płynąca, moc łaski. I w tę stronę musimy się zwrócić, jeżeli chcemy się uzbroić dobrze do naszej przyszłej żołnierki.

Nie pyszna nieraz wiedza, ale pokorna wiara, nie silne mięśnie, ale pokorna modlitwa. Popatrzcie na dzieje Kościoła! Kiedy spełniał on najlepiej swoje posłannictwo i zwyciężał wrogów? Czy wtenczas, kiedy stał u szczytów swej potęgi ziemskiej? Nie! Wtenczas był on najsłabszy. Wtenczas, kiedy stanął na szczycie sztuki? Nie! Jak jeden z myślicieli powiedział: „W Kościele działa nie estetyka, lecz asceza". Dante i Petrarka błyszczeli, lecz bawili tylko ludzi, dla Chrystusa zyskał ich Św. Franciszek z Asyżu. I dlatego Jezus nie używał środków ziemskich.

Nam się nieraz zdaje, że dużośmy zrobili dla sprawy Bożej, jeżeli ktoś z naszych pobił rekord w biegu na sto metrów. Uważamy za czyn wielkiej wagi zdobycie pierwszego miejsca w konkursach rolniczych, chełpimy się, jeżeli jest nas dużo. Wszystko to oczywiście są rzeczy bardzo wartościowe, ważne i wiele znaczące, nie można ich lekceważyć. Ale też nie można ich przeceniać. Tembardziej nie można na nich poprzestawać.

O wiele ważniejsze jest to, jak często my chodzimy do Spowiedzi, jak się modlimy, jak spełniamy swoje codzienne wobec Boga obowiązki. Czy nie zdarzyłoby się może czasem z nami to, co sie stało z żydami z Kafarnaum. Czy niestety nie dzieje się? Tłum szedł za Chrystusem, bo pojadł sobie cudownie rozmnożonego chleba, ale kiedy Jezus wskazał im na inny chleb, kiedy zaczął uczyć o Eucharystji, kiedy od doczesności chciał ich pociągnąć do rzeczy nadprzyrodzonych, rozeszli się, szemrząc głośno. Z wielkiego tłumu zostało zaledwie dwunastu apostołów. Stosunek do Eucharystji został dotąd najlepszą próbą wierności dla Jezusa. Czy dziś, kiedy się mówi o tem, wielu nie czuje tych uczuć, jakie przeżywali ongiś żydzi szemrzący i rozchodzący się? Zawsze patrząc na wielki ruch

w Akcji Katolickiej, obawiam się, czy niema dziś czego podobnego. Widzi się wielki pęd do szukania wszelkich pomocy naturalnych do walki. Mobilizuje się wszystko: prasę, naukę, sztukę, a niestety zapomina się o broni duchowej. Ta najważniejsza. „Gdyż broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna". Możemy być pewni, że chociażby wszystkie potęgi tego świata były za nami, nie zwyciężymy, jeżeli nie będziemy mieć prawdziwej broni ducha.

Buduje się dziś domy katolickie, może wspaniałe; tak, są one konieczne, ale więcej nam pomoże kwartalna Spowiedź do pracy. Popiera się i tworzy prasę katolicką — potrzebne to jest. Św. Paweł zrobiłby i to, zaprzągłby w służbę Królestwa Chrystusowego i tę potęgę, ale może o wiele większą potęgą byłby kwadrans codziennej dobrej modlitwy. Wszystkie te nasze środki, od których tak dużo się spodziewamy, zawiodą, jeżeli równocześnie z nimi nie zwrócimy się do tej broni duchowej, do wyrabiania dusz. „Broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna".

Mamy podbijać świat dla Chrystusa, ale nie przemocą. Nie dajmy się nigdy porywać naszym uczuciom, które zganił Pan Jezus u Swoich uczniów. Jeżeli wszystko to, co światowe jest, chociaż szlachetne i dobre, nie wystarczy w naszej walce, to tembardziej należy odrzucić to, co jest złe i nieszlachetne. Kłamstwo, podstęp, oszustwo, dwulicowość, pochlebstwo, intrygi — to wszystko broń, której używa wprawdzie świat, ale której nam nie wolno używać. Bo w służbie takiego Wodza byłoby to już zdradą i największym występkiem.

Przypatrzmy się teraz, jakiej broni radzi nam używać ten wielki rycerz Chrystusowy Św. Paweł: „Stójcież tedy, przepasawszy biodra prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości. I obuwszy nogi w gotowość ewangelji pokoju. We wszystkiem podnosząc tarcze wiary, którąbyście mogli wszystkie ogniste strzały złośliwego zagasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha (którym jest słowo Boże). W każdej modlitwie i prośbie módlcie się na każdy czas w Duchu i dlatego czuwajcie z wszelką wytrwałością i błaganiem za wszystkich Świętych" (Eph. 6. 14—18).

Pierwszą naszą bronią ma być „miecz ducha". A mieczem ducha jest ewangelja — mądrość Boża. Tę mądrość Bożą musimy się starać poznać jak najdokładniej. Według niej urządzić swoje osobiste życie i starać się uczyć tej mądrości drugich. Ten miecz ducha staramy się przypasać do naszego boku, kiedy wczytujemy się w ewangelję i staramy się zgłębić zawartą w niej mądrość.

Świat podbijają i rządzą nim nie środki materjalne, ale myśli wielkie i wielkie idee. Ale jeżeli myśli ludzkie tyle nieraz i takich

przewrotów dokonują, to o ileż więcej zdolna jest uczynić myśl Boża i nauka Boża, zawarta w ewangelji. Cóż, kiedy ten potężny miecz ducha rdzewieje od dawna w pochwie nieruszany. Czytamy wszystko inne, staramy się zgłębiać i zaprzęgać w służbę Bożą ludzi tworzących wielkie myśli, a myśl Bożą zostawiamy nieznaną i zapomnianą. Do nas to trzebaby skierować z największą słusznością wezwanie — „weźmijcie miecz ducha".

Drugą taką bronią, na którą wskazuje Św. Paweł, jest prawda. „Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą". A ta broń prawdy polegać ma przedewszystkiem na tem, by w naszej piersi było to, co nazewnątrz okazujemy. Kłamie się nietylko wtedy, kiedy się drugiego podstępnie w błąd wprowadza mową. Kłamie się zawsze, kiedy się nazewnątrz okazuje to, czego wewnątrz niema. Może na piersi nosimy odznakę z świętym znakiem krzyża, a pod nią kryją się uczucia brudne. Skroń naszą zdobi czapka druha, apostoła Chrystusowego, a myśli w niej tak czasem niezgodne z duchem ewangelji: mściwe, pyszne, nieczyste. A w stosunku do drugich, czy zawsze kierujemy się prawdą? Czy może nie przesadzamy czasem, odmalowując złość i przewrotność drugich, może naszych przeciwników. To wszystko nie godzi się z prawdą. Jeżeli chcemy przywdziać na się zbroję prawdziwego rycerza Chrystusowego, musimy zrzucić z siebie te braki, a oblec się w prawdę. „Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą".

Nigdy w kłamstwa podziemnice,
Ciemnie i tajnice
Nie zstępując — bo do Boga
Wiesz, że jedna tylko droga —
I jej światłem widny — biały —
Nie dbasz na wrogów nawały.

— — — — — — —

Co czarni i nocni
Tylko zdradą mocni
I orężni pychą,
Zabijają cicho.

„Oblókłszy pancerz sprawiedliwości". Sprawiedliwość to doskonała uczciwość życia. Ona ma być dla rycerza Chrystusowego tarczą, od której odbiją się wszystkie pociski. Wróg nasz ma niezmiernie bystre oczy. Dostrzega na nas najmniejsze plamy, najmniejsze uchybienia. Można powiedzieć, że wszystkie słabe strony przywódców A. K. i poszczególnych stowarzyszeń są odkryte i zużytkowane. Jakiejż trzeba niewinności, by w takich warunkach nie zostać

zdyskredytowanym. Każdy rycerz Chrystusowy, każdy członek A. K. musi mieć na sobie ten pancerz sprawiedliwości. Wtenczas dopiero wszystkie pociski nieprzyjaciół odbijają się od niego, nie przynosząc mu szkody. Staranie się o tę nieskalaność i czystość charakteru jest jednym z najważniejszych obowiązków każdego, kto chce być rycerzem Chrystusowym, kto chce dla sprawy Bożej dużo zrobić. „Stójcież tedy... oblókłszy pancerz sprawiedliwości".

Wokół nas tyle brudu, tylu ludzi powalanych nim. My musimy się ciągle z nimi stykać, starać się ich oczyszczać, ale nie możemy się nigdy zbrukać:

„Śród podłości — niespodlony,
Śród krzywd — nieodmiłośniony,
Wciąż twe usta Pana chwalą —
Wciąż pierś twoja twardą stalą,
Co się błyszczy nieskalanie". (Kr. Ps. ż. III.).

I znowu dalszy nakaz rzuca Św. Paweł rycerzowi Chrystusowemu: „Stójcież... obuwszy nogi w gotowość ewangelji". Ważny to rozkaz! Najważniejszą przeszkodą do zwycięstwa nie są wielkie trudności, ale te drobne, codzienne. One to najwięcej zniechęcają i trudzą człowieka. One najwięcej pochłaniają energji. Są to jakby kamienie i ciernie, rozłożone przez naszego nieprzyjaciela na drodze, którą przechodzić mamy. Niepowodzenia, bieda, obawa przed ludźmi, nagany i drobna krytyka — toż to są te przeszkody, o które tyle wielkich spraw się rozbija, które tylu ludzi zdolne są zniechęcić do pracy.

Przeciw tym właśnie drobnym przeciwnościom każe nam Św. Paweł obuć nogi w gotowość ewangelji.

Prawdziwy rycerz Chrystusowy musi być zabezpieczony przed temi niebezpieczeństwami. Ani pochlebstwo, ani nagana, ani opinja ludzka, ani drobne a ciągłe niepowodzenia nie mogą go zniechęcić. Po wężach i bazyliszkach ma deptać spokojnie, bez szkody. To oznacza wezwanie Św. Pawła: „Obuwszy nogi w gotowość ewangelji".

„We wszystkiem podnosząc tarczę wiary". Codziennie w rycerza Chrystusowego uderza tyle pocisków — piekło nie śpi. Z wewnątrz i zewnątrz uderzają te pociski. Kłamstwa, obmowy, złości, wątpliwości, bojaźnie i najrozmaitsze pokusy ciągle ranią duszę i ciało. Ale przeciwko nim rycerz Chrystusowy chwyta za tarczę wiary, o którą rozbijają się wszystkie pociski nieprzyjacielskie.

Wiara mu mówi: „Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości" (Mat. 5, 10), „Miłujcie nieprzyjaciół" (Mat. 5, 44), „Pan twierdza moja i ucieczka moja" (Ps. 17, 3).

Podnoszą się trudności wewnętrzne, wiara przypomina mu: „Wystarczy ci łaska moja“. Patrzymy na nasza małą gromadkę, a z drugiej strony widzimy potęgę naszego przeciwnika. Zdawałoby się, że trzeba drżeć i ustąpić. Tymczasem wiara przypomina nam: „Nie bój się małe stadko, bo spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo“.

Mamy przepotężną tarczę, od której odbiją się wszelkie pociski nieprzyjaciela, a tą tarczą jest nasza wiara. Im ona silniejsza, tem lepsza jest nasza tarcza, tem bezpieczniej możemy się skryć za nią i zastawić w czasie napaści.

Po tę tarczę musimy sięgać, ilekroć z wewnątrz lub zewnątrz wpełźnie nieprzyjaciel. Bo wiara znaczy:

„Co masz w twem sercu — tego strzeż i słuchaj;
głos to jedyny, który prawdą woła
i nie pozwoli splamić rąk ni czoła“. („Hamlet“, Szekspir).

„I przyłbicę zbawienia weźmijcie“. Przyłbica z pióropuszem, to ozdoba rycerza. Ozdoba, ale i broń konieczna. A ważna, bo broni jego głowy, tej części ciała, gdzie mieszka myśl ludzka, kierująca wszystkiemi czynami. Nawet gdzieindziej ranny człowiek, jeszcze potrafi się bronić. Kiedy głowa jest zagrożona, wszystko przepadło.

W walce duchowej taką przyłbicą, chroniącą najniebezpieczniejsze i najważniejsze miejsce, jest cnota nadziei — „nadzieja zbawienia“. Kto nadzieję straci, do niczego się nie nadaje. Cnota nadziei budzi ciągle nowy zapał i radość i entuzjazm.

Ale najważniejszą broń zostawił Św. Paweł na sam koniec: „W każdej modlitwie i prośbie módlcie się na każdy czas w duchu“.

Zapał ciągle nas opuszcza, namiętności podnoszą głowę, nieprzyjaciel naciera coraz silniej, korzystając z naszej słabości. Słaniamy się, czujemy, że już upadamy. Chcemy się oprzeć! O kogo? O Boga, w modlitwie!

W zetknięciu z Nim, w rozmowie szczerej ucicha burza, którą potrafił rozbudzić w nas nieprzyjaciel. Wracają siły. Stajemy na nowo, by zwyciężyć.

„I powracasz z dobrą wieścią.
Wokół ciebie zło się pieni;
Ty nie zważasz przecie,
Sypniesz z dłoni garść promieni —
I znów jaśniej w świecie!“

Taką wspaniałą broń mamy wziąć na siebie. Każda z jej części jest konieczna, jeżeli chcemy zwyciężyć. Najmniejsze niedopa-

trzenie w uzbrojeniu naszem może się stać przyczyną klęski. Mamy przed sobą całe jeszcze życie. Nigdy nie możemy być pewni, że wiernie wytrwamy do końca w służbie naszego Wodza. Dziś może ożywiają nas najlepsze uczucia, ale kto zaręczy, że nam wystarczy tych uczuć na długo? Przecież i wielki apostoł Św. Piotr zaklinał się, że będzie wiernym Jezusowi, a przyszła na Niego chwila słabości i zaparł się swego Mistrza. A ile to wciąż powtarza się podobnych wypadków. Św. Paweł był wiernym do końca, zwyciężył!

Dziś, kiedy nam daje dobrą i z doświadczenia płynącą radę, starajmy się słuchać Go i z Jego doświadczenia skorzystać. Uzbrójmy się tak, jak On się uzbroił!

Dziś, w czasie tego Kongresu Eucharystycznego, mamy przyjąć z rąk naszego Wodza tę zbroję. Nie szukajmy nigdy innej zbroi. Niech nas nie zwodzi broń tego świata. Nasza musi być inna, duchowa.

A pamiętajmy jeszcze o jednem! W walce zwyciężają zawsze ci, którzy się trzymają wiernie swego szyku bojowego. Dla nas takim szykiem bojowym jest organizacja. Kto z szyku występuje, ten jest zdrajcą i dezerterem. Ten zginie przy pierwszem spotkaniu z nieprzyjacielem. Dlatego tak się stara nieprzyjaciel często wyciągnąć nas z szyku i zwyciężyć.

Ten, kto chce odnieść zwycięstwo, musi zawsze być w łączności z swym wodzem. Takim Wodzem w naszej walce jest Jezus. Żeby zawsze mógł być z nami, pozostał w tajemnicy Najśw. Sakramentu. Dziś czcimy tę Tajemnicę. Dziś bliżej niż kiedyindziej zbliżamy się do Wodza. Ale nie może się na tem skończyć. Musimy ciągle do Niego wracać. Ciągle posilać się Jego rozkazem, ciągle nabierać siły i męstwa od Jego wszechmocy. Nasza siła i dzielność stamtąd będzie zawsze pochodzić. Ilekroć nie będziemy mogli dać sobie rady z trudnościami, ilekroć walka stawać się będzie za ciężka, musimy iść do naszego Wodza, by Mu przedstawić te trudności.

On nam doradzi, jakich użyć środków, On napełni duszę naszą siłą, która wszystko zwycięży.

Musimy zrozumieć tajemnicę naszego powodzenia w walce i tej prawdy trzymać się zawsze.

Zazdrościćby można druhowi z KSMM. jego wielkiego posłannictwa. Zazdrościćby można zaszczytu służby pod takim Wodzem. Kto pojmie wielkość rycerstwa Chrystusowego, kto zrozumie, gdzie się szuka siły do codziennej ciężkiej walki, ten chętnie znosić będzie ciężar dnia i upalenia pod takim Wodzem i dla takiej sprawy.

A my druhowie musimy to wszystko zrozumieć jasno! To zrozumienie musi się codziennie w duszach naszych wzmagać!

Weźmijmy na siebie zupełną zbroję Bożą i walczmy! Walczmy! Zawsze w szyku, zawsze z Wodzem, zawsze wiernie!

Tak walczyć jest naszym wielkim, świętym i najzaszczytniejszym obowiązkiem. Z tą świadomością wyjdźmy z dzisiejszej naszej uroczystości, tę świadomość wnieśmy w naszą codzienną pracę i walkę.

„Iść muszę, kędy sztandar mój,
kędy proporzec załopoce;
przeznaczeń wicher go podrywa;
tam wiem, że Bóg mię (Hektora) wzywa,
bym szedł i walcząc przetrwał noce.
Wiem, jaka moja moc i siła,
Wiem, jaka wola...". („Akropolis", Wyspiański).



Druhowie z Cikowic przy pracy w swej fabryce dachówek.

Wspomnienie pośmiertne z Tymbarku.

Któż nie opłakuje straty tego, co najbardziej kocha, — czy nie płacze syn, córka po stracie matki lub ojca?

Wielką żałobą okryła się nasza parafja po stracie swego proboszcza Ks. Józefa Szewczyka, tego, który ją wiódł tęczowym szlakiem do niebieskich bram.

Od samego początku, gdy objął władzę nad naszą Tymbarską parafją w lipcu 1916 r., przez cały przeciąg czasu, aż do dnia, w którym zmarł śp. Ks. Józef Szewczyk, tj. do dnia 31 maja br., troszczył się serdecznie o swoje owieczki.

Największym jego bólem było, jak widział, gdy się gdzie wkradał zły duch i niszczył Jego pracę, jak burza niszczy i łamie zasiewy, które napotyka na swej drodze.

Na pierwszem miejscu wybija się dobre Jego serce, dużo ofiarności i poświęcenia. O tem świadczą liczne organizacje, jak nasze Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Męskiej, założone przez Niego w 1917 r. i doznawało zawsze ojcowskiej opieki od śp. Ks. Józefa Szewczyka. Ileż słów zachęty wypowiedział, ile pracy i poświęcenia nie szczędził nam? Druhowie podczas Jego obecności czuli się swobodni, chwile szybko płynęły, bo zawsze był szlachetnego serca, a po skończonem zebraniu młodzież czuła się podniesiona na duchu, zadowolona i ochocza do dalszej pracy.

Nie bacząc na swe wątłe zdrowie, pracował nad nami niezmordowanie. Za Jego staraniem stanął piękny dom parafjalny, z którego mamy dużo korzyści, mając w nim ognisko do zebrań i salę do przedstawień.

Nie szczędził trudów i środków finansowych podczas rekolekcyj zamkniętych, które odbyły się w lutym 1933 r., a brało w nich udział 49 druhów z KSMM. z różnych okolic. Jaki błogi spokój panował w duszach uczestników po rekolekcjach, trudno opisać.

Chociaż nas odszedł, jednak duch Jego żyje między nami. Wskazówki, które nam dawał, będą zasadami naszego życia, a my w wdzięcznej pamięci i modlitwie zachowamy ojcowskie serce i szlachetną duszę śp. naszego Założyciela, Patrona i Opiekuna śp. Ks. Kanonika Józefa Szewczyka.

Dział gospodarczy.

Praktyczne wskazówki obchodzenia się z mlekiem.

W dzisiejszych warunkach gospodarczych mleko jest jedynym środkiem odżywczym na wsi. Oprócz pożywienia stanowi też mleko jeszcze jakie takie źródło dochodowe. Szczególnie w okresie letnim, kiedy tego mleka jest więcej w gospodarstwie, bywa ono sprzedawane bądź w całości, bądź też tylko tłuszcz w nim zawarty. Często dzieje się to z wielką szkodą dla zdrowia całej rodziny gospodarza, bo odżywiają się tylko chudem mlekiem, które jest pozbawione najważniejszych składników odżywczych. Stąd też rozpoczyna się przykry konflikt wśród domowników, że w okresie największych prac w gospodarstwie mleka jest mało i to w dodatku liche, bo przewirowane.

Drugą plagą w okresie lata to znów — psucie się mleka.

Bywa rozmaicie. Mleko się zaraz zsiada, że i przewirować go trudno. Czasem przybiera postać kleistej masy, to znów posiada nieprzyjemny zapach, niemożliwy do zjedzenia. Bywają jeszcze przeróżne podobne historje psucia się mleka. Wszystko to sprawia wiele kłopotu i narzekań dla gospodyni. Nic dziwnego, że stąd wynikają często sprzeczki między gospodarzami a gosposią. Gospodarz zarzuca swej towarzyszce skąpstwo, że każdą odrobinę mleka wiruje i sprzedaje. A gdy się mleko zacznie psuć, to też ona winna, że niema szczęścia do krów i mleka. Ta znów się broni, że gospodarz chowa krowy bez wartości na mleko, tłuszcz i t. p.

Najczęściej to winno jedno i drugie. Że często mleka jest mało, to krowa nie winna, tylko najczęściej gospodarz jest bezwartości. Nie umie on pomyśleć o odpowiedniej ilości i jakości paszy dla swoich krów, więc skąd się weźmie u krowy dużo mleka, gdy ona jest często nawet głodna?

Psuje się znów często mleko w takiej czy innej formie, to nie kto inny winien, ale znów gosposia. Z krową najczęściej wszystko bywa w porządku. Natomiast z gosposią to różnie bywa. Pełno brudu w mieszkaniu, no i tam, gdzie się mleko stawia. A najgorzej to z naczyniami na mleko, a nie lepiej też i w stajni. I tu najczęściej mają źródła te różne wady mleka. Ażeby tego uniknąć, należy koniecznie pamiętać o następujących wskazówkach:

1) W stajni powinno być czyste i świeże powietrze, głównie podczas letnich upałów. Okna powinny być duże i często otwierane. (Najczęściej niema żadnego — zaraz zrobić!). Pajęczyna i kurz po ścianach i powale winny być usunięte i często obielone. Do ściółki

nie używać słomy spleśniałej, gdyż zawiera w sobie miljardy bakteryj, pleśniaków, które łatwo dostają się do mleka i powodują psucie.

2) Udój mleka powinien odbywać się czysto. Przed dojeniem wymiona należy dobrze obmyć i wytrzeć do sucha. Pierwsze strzyki mleka należy zdoić w osobne naczynie, gdyż w dolnych otworach strzyków zawsze znajduje się mnóstwo bakteryj, które dostają się do mleka.

3) Szkopki i naczynia na mleko muszą być po każdorazowem użyciu starannie wymyte szczotką i wyparzone. Co pewien czas dobrze jest wymyć naczynia wodą wapienną. Naczynia blaszane winny być dobrze pocynkowane, bo występująca rdza na naczyniach powoduje różne wady masła, jak nietrwałość, łojowaty i gorzki smak masła.

4) Po wydojeniu należy natychmiast mleko z obory wynieść i starannie przecedzić przez gęste sito cynkowe lub płótniane. Te ostatnie winny być po każdem użyciu wyparzone i suszone na słońcu. Cedzidła płócienne, utrzymane nieczysto, są hodowlą szkodliwych bakteryj gnilnych. Cedzideł włosianych nie należy używać.

5) Mleko winno być przechowywane w miejscu chłodnem, które musi mieć powietrze czyste, wolne od różnych zanieczyszczeń i przykrych zapachów. Mleko posiada tę własność, że z łatwością wchłania wszelkie szkodliwe zapachy i nadaje mu nieprzyjemny smak i zapach.

Jeżeli powyższe wskazówki będą zachowane przy obchodzeniu się z mlekiem, wtedy będzie ono czyste i zdrowe. Znikną wtedy różne kłopoty z psującem się mlekiem, a wtedy gosposia będzie zadowolona ze swoich krów dojnych. Nic tu nie pomogą żadne „uczynki" i „czary", których tak trwożliwie się boją jeszcze nasze gosposie w niektórych okolicach.

Młoda gromada rolników, zorganizowanych w KSMM. winna koniecznie się rozglądnąć, jak powyższe zagadnienia są postawione w ich gospodarstwach. Jeżeli są braki, bo te napewno się znajdą, niech dołożą koniecznie swoich starań, by stan ten zmienić na lepsze. Wtedy niejedna mamusia będzie bardzo zadowolona ze swojego syna, że ją uchronił od częstych i przykrych kłopotów w okresie lata.

J. Z.

Wydawca: Katolickie Stow. Młodzieży Męskiej. Red. odp. Ks. Wład. Lesiak.
Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.